

szliśmy w stronę populizmu, czyli: robisz badania, to musi być z tego korzyść. Ma więc być tak: premier daje miliard, a my mu miliard w zębach przynosimy w postaci wyników wdrożeń. Bzdura. Prof. Czesław Kamela robił doktorat na Politechnice Federalnej (ETH) w Zurychu. Opowiadał, że na tej technicznej uczelni była katedra muzykologii. Można by zapytać: Po co? Czyżby Szwajcarzy chcieli wyrzucać pieniądze w błoto? Kiedy byłem prorektorem PW, utworzyłem wraz z działaczami młodzieżowymi Akademię Literatury. Wykłady mieli literaci, pierwszy wygłosił Wacław Sadkowski. Ale umarło to, gdy odszedłem do GUGiK-u. Teraz nagle wpadli na pomysł, że trzeba humanizować. Mamy takie wahnięcia, albo humanistyka górą, albo technika.

Jeśli zaś chodzi o liczbę studentów, to w państwowych uczelniach jest limitowany nabór, natomiast w prywatnych nie. To dlatego tak się rozlało. Ale również państwowe szkoły są pod presją popularności, bo przecież dawniej na geodezję startowało 2 kandydatów na jedno miejsce, teraz jest 7.

Jest jeszcze jeden aspekt tego zagadnienia, mianowicie, czy lepiej mieć bezrobotnego analfabetę, w ogóle „nieotartego” o szkołę akademicką, czy jednak człowieka, który zdobył trochę wiedzy. Bo nawet jak on pójdzie do fizycznej roboty, to będzie miał do niej nieco inne podejście. Jeżeli zatem w wyniku takiej polityki ogólny poziom intelektualny społeczeństwa się podniesie, na pewno będzie to z korzyścią dla wszystkich.

Czy program uczelni nie jest zbyt przeładowany?

Należy rozdzielić studia od nauczania, od freblówki. Według moich wieloletnich obserwacji studiuje nie więcej niż 20% przyjętych na studia. Kiedyś podzieliłem sobie studentów na studentów właściwych, to te 20%, z którymi można się jakoś porozumieć. Potem jest „masa średnia”, czyli ci, którzy trochę się uczą, a trochę nie. No i wreszcie bardzo dużo takich, którzy do szkoły prywatnej przyszedli tylko po dyplom, bo przecież za to zapłacili, a jeśli są w szkole państwowej, to zdobywanie wiedzy też mają gdzieś.

Stanisław Lem w którymś ze swoich ostatnich felietonów przyznał, że jednej rzeczy nie przewidział: niesamowitej komercjalizacji nauki. To się dzieje i w Polsce, i na świecie. Teraz nauka kojarzy się z kupą granciarzy, specjalistów od zdobywania grantów, a efektem ich pracy są „półkownicy”, czyli rozmaite opracowania leżące na półkach.

Czy w przypadku geodezji można jeszcze mówić o badaniach naukowych? Przecież wszystko już zostało spenetrowane.

Moją idée fixe jest szukać na obrzeżach, czyli interdyscyplinarność. Nie można zasklepić się w wąskiej geodezyjnej skorupie.

Ale za prace na temat predykcji trzęsień ziemi środowisko specjalistów pana skrytykowało.

Proszę o podanie choćby jednej krytycznej publikacji. Gadać to sobie można. A ci specjaliści pewnie wiedzą wszystko o geodezji!

Profesora Zdzisława Adamczewskiego wspominają

Bogdan Grzechnik

Zdzisław Adamczewskiego poznałem w 1958 r., na I roku studiów na Politechnice Warszawskiej. Był wówczas na Wydziale Geodezji i Kartografii starszym asystentem z rysunku geodezyjnego u prof. Stanisława Bema. Nasza grupka przyjaciół (Tomek Dąbrowski, Zbyszek Wróblewicz, Henio Musiatowicz i ja) chyba nadawała na podobnych falach co Zdzisio, bo szybko się wszyscy polubiliśmy. Cały okres studiów On nas wspierał, a my kibicowaliśmy Jego bogatej karierze, często spotykając się przy różnych okazjach.

W 1974 r. prezes Czesław Przewoźnik zaproponował mi kierowanie jednym z biur w GUGiK-u. Pod jego kuratelą pracowałem tam do 1980 r., kiedy to na stanowisko prezesa powołany został Zdzisław Adamczewski. Spotkaliśmy się więc ponownie, tym razem jako szef i podwładny. Starałem się wraz z pracownikami biura sprostać zadaniom, jakie prezes przed nami stawiał.

Trafiliśmy jednak na trudny, choć najciekawszy czas w powojennej historii Polski, bo okres „Solidarności”. Prezes był członkiem układu rządzącego, a my założyliśmy w GUGiK-u koło „Solidarności” i wspieraliśmy Sekcję Geodezji Komisji Krajowej związku. W okresie stanu wojennego liczyłem się z tym, że wszyscy „solidarnościowcy” zostaną zwolnieni z pracy w GUGiK-u. Prezes jednak takiej decyzji nie podjął. Co więcej, kiedy pod-

pisałem zgodę na założenie firmy polonijnej przez dwóch kolegów geodetów wyrzuconych z OPGK Ursus, za co zostałem posądzony przez służby o działalność szpiegowską, wybronił mnie z tej bardzo trudnej sytuacji wbrew stanowisku prawie wszystkich członków kolegium urzędu. Pomógł mi też w załatwieniu wyjazdu na kontrakt do Kuwejtu.

Współpracowaliśmy w GUGiK-u do 1986 r., załatwiając wiele ważnych dla geodezji spraw, takich jak: organizacja administracji geodezyjnej, zintegrowanie PZGiK w wydziałach geodezji i gospodarki nieruchomościami, a także stałe uprawnienia zawodowe dla geodetów oraz możliwość tworzenia prywatnych firm. Później działaliśmy razem m.in. w Państwowej Radzie Geodezyjnej i Kartograficznej.

Czytanie „Przeglądu Geodezyjnego” zawsze zaczynałem od pisanych żywą polszczyzną geofelietonów Zdzisława Adamczewskiego, w których poruszane były aktualne sprawy, piętnowana była głupota i królował dowcip.

Ta „chemia” chyba zawsze między nami była mimo tylu różnych zawirowań. A upłynęło „tylko” 60 lat.

Wiadomość o śmierci Zdzisława to dla mnie szok, żal i ogromny smutek. Żegnaj Zdzisiu! Byłeś wspaniałym człowiekiem, doskonałym geodetą i wyjątkowym przyjacielem.

Żegnaj, Profesorze

Bogdan Grzechnik

Jerzy Albin

Ta wiadomość spadła na nas wszystkich jak „grom z jasnego nieba”. Przyzwyczailiśmy się, że Profesor był, jest i będzie stale obecny w naszym środowisku: na wykładach na Politechnice, na konferencjach naukowych, seminariach poświęconych problemom zawodowym, a w naszej świadomości jako autor niezwykle cennych uwag o geodezji, polityce, życiu.

W 1975 roku, gdy byłem na IV roku specjalności geodezyjne pomiary podstawowe na WGiK PW, chodziliśmy na wykłady Profesora z rachunku wyrównawczego i teorii błędów. Posiadał niezwykle rzadką umiejętność mówienia o rzeczach trudnych i skomplikowanych językiem prostym, zrozumiałym. Bardzo byliśmy Mu wdzięczni, że potrafił nam je wyjaśnić. Wkrótce spotkaliśmy się w Instytucie Geodezji Wyższej i Astronomii Geodezyjnej PW – On sławny Profesor i ja świeżo upieczony asystent.

Później współpracowaliśmy przy reaktywacji GUGiK-u, gdy wspólnie z Profesorem, Józefem Kaliszem i Józefem Rackim na przełomie lat 1996 i 1997 tworzyliśmy urząd prawie od zera. Właśnie Profesor Adamczewski przekonał mnie do objęcia kierownictwa tego urzędu w 2001 roku. Obiecał nawet, że zostanie moim „odradcą”, a nie doradcą, bo pozornych zwolenników i klakierów nie zabraknie. Nigdy nie zapomnę Jego słów o „informatyzacji jako narzędziu do obsługi danych”. Powtarzał często, że „sys-

To jest właśnie problem tego iskrzącego styku. To, co wspólnie z córką zrobiłem na temat technologii predykcji, to jest dopiero połowa drogi. Drugą połówką powinni zająć się geofizycy, zamiast mnie przemilczać. Chodzi o stres górotworu, geodeci mieliby tu także pole do popisu. Warsztat obserwacyjny jest obecnie tak rozwinięty, jest tyle obserwacji, że trzeba coś z nimi zrobić. Zamiast tego mamy coraz więcej specjalistów: specjalista od tego, specjalista od tamtego. Nauka nie polega jednak na tym, żeby tylko się rozdrabniać, ale również, żeby stworzyć jakąś syntezę, żeby był z tego pożytek. Jak mówił Staszic: „Umiejętności dopotąd są jeszcze próżnym wynalazkiem, może czcym tylko rozumu wywodem, albo próżniactwa zabawą, dopokąd nie są zastosowane do użytku narodów”. Słowa te widnieją w Małej Auli Politechniki. Dawno temu w jednym z wywiadów powiedziałem, że jestem „geodetą zażartym”, to znaczy takim „zakapiorem” geodezyjnym. Uważam, że to jest piękny zawód, zresztą chyba zbyt piękny. Bo jak coś jest zbyt piękne, to jest niedoceniane.

Geodezja jest pana domeną, ale spore osiągnięcia ma pan także na polu humanistycznym. To liczne publikacje i artykuły prasowe, jak chociażby geofelietony w „Przeglądzie Geodezyjnym”, to także nagroda tygodnika „Polityka”.

Jeśli chodzi o tę nagrodę, to w 1961 r. redakcja „Polityki” ogłosiła konkurs na pamiętniki inżynierów. I tak trochę z nudów na ćwiczeniach polowych ze studentami w Komorowie

wziąłem maszynę i w lesie sobie pisałem. Było tego chyba ze czterdzieści stron. Wspominałem pomiary PGR-ów, kilka moich terenowych wypadów. No i to kupili, i opublikowali w wielkanocnym numerze „Polityki” w 1962 r. Dostałem honorowe wyróżnienie. W konkursie wystartowali rozmaici zasłużeni inżynierowie, pamiętniki spisali sążniste, na kilkaset stron, więc do głównej nagrody się nie kwalifikowałem. A fragment, który opublikowali, zatytułowali nieładnie „Skoczybruzda”, bo raz użyłem tego słowa w tekście.

Bozia rozłożyła mi talentów mniej więcej po równo, wszystkiego po troszku. Prof. Edward Otto, recenzent mojej pracy habilitacyjnej, powiedział o mnie: – Geniusz to nie jest, ale solidna robota. Cóż, gdybym był szczególnie uzdolniony, to może by coś ze mnie było, a tak, pozostała mi tylko metodologia naukowa, która jest gdzieś we mnie zakodowana. Wątpić, szukać, nie przeżuwać. No bo ileż można zrobić habilitacji i doktoratów z GPS, ja się pytam?

Rozmawiali Jerzy Przywara i Zbigniew Leszczewicz

(wywiad przeprowadzony w lutym 2014 r. i zamieszczony w jubileuszowej publikacji „Poczet Profesorów” wydanej przez GEODETĘ w 2016 r. z okazji 95-lecia Wydziału Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej; „Poczet Profesorów” w wersji elektronicznej jest bezpłatnie dostępny na Geoforum.pl w zakładce Geowiedza)

temy menedżerskie potrafi zbudować wielu, ale systemy obywatelskie, takie jak kataster, GESUT, tylko my, geodeci”. Wierni tym zasadom byliśmy, tworząc w latach 2002-2005 nowoczesny system ewidencji gruntów (katastru), Geoportal, ASG-EUPOS czy modernizując CODGiK.

Gdy wspólnie z Profesorem Adamczewskim i Hanssem Knoopem zakładałem Europejski Instytut Geodezji i Kartografii, wiedzieliśmy, że będzie to „oaza swobodnej myśli o geodezji i kartografii”. Ta dewiza Profesora była też hasłem kilku konferencji w Pałacu Staszica w Warszawie. Pod Jego przewodnictwem powstały w EIGiK: „Prognoza rozwoju polskiej sieci astronomiczno-geodezyjnej na lat 20”, koncepcje budowy infrastruktury informacji przestrzennej województwa zachodniopomorskiego czy Piotrkowa Trybunalskiego. Fascynowały Go nowoczesne technologiczne rozwiązania i lubił się nimi posługiwać, choć do nowoczesnych telefonów odnosił się z rezerwą.

Nade wszystko cenił uczciwość, mądrość i wiedzę. Mawiał, że „lepiej z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć”. Główny Urząd Geodezji i Kartografii zawsze był przez Profesora pojmowany jako centrum służby geodezyjno-kartograficznej Polski. Mam satysfakcję, że zabiegaliśmy o to razem. W ostatnich latach brakowało Mu sił w walce o uświadomienie rządzącym roli geodezji w nowoczesnym państwie.

Profesor Zdzisław Adamczewski jest i będzie jedną z pięciu najważniejszych postaci polskiej geodezji XX wieku wraz

z profesorami: Edwardem Warchałowskim, Janem Piotrowskim, Czesławem Kamelą i Stefanem Hausbrandtem. O takich jak Zdzisław Adamczewski warto pamiętać...

Jerzy Albin

Waldemar Izdebski

Kiedy rozpoczynałem w 1984 r. studia na Wydziale Geodezji i Kartografii PW, Profesor Adamczewski pełnił funkcję prezesa GUGiK i oczywiście zetknąłem to znałem. Jednak bezpośrednio zetknąłem się z Nim dopiero na ostatnim roku nauki, kiedy prowadził wykłady z przedmiotu „Teoria błędów pomiarów geodezyjnych”. Tematyka ta interesowała mnie już od dawna, dlatego zapytałem kiedyś Profesora, czy mógłbym pisać u niego pracę magisterską. Było to pewnym przywilejem i trzeba się było wykazać umiejętnościami i wynikami w nauce, ale z tym problemów nie było, więc ustaliliśmy temat pracy dyplomowej „Badanie numerycznej efektywności nieliniowych algorytmów opracowania wyników obserwacji”. Kiedy kończyłem studia egzaminem magisterskim 5 września 1989 r., Profesor nie był już prezesem GUGiK, ale losy geodezji i urzędu zawsze były mu bardzo bliskie, o czym najlepiej wiedzą czytelnicy felietonów publikowanych w „Przeglądzie Geodezyjnym”.

Ponieważ po studiach rozpocząłem pracę w Instytucie Geodezji i Astronomii Geodezyjnej, Profesor stał się moim starszym kolegą z pracy. Doceniał to, co robię, i jako ekspert przewodniczący wielu zespołom problemowym zapraszał mnie do współpracy. Najważniejszy dla mnie

był udział w opracowaniu nowej instrukcji K-1 w 1994 r., w której prawie ćwierć wieku temu zaproponowaliśmy rozwiązania wówczas bardzo nowatorskie i – jak pokazał upływ czasu – słuszne. Rola Profesora w tym zespole była niezwykle ważna, bo dzięki swojej wiedzy i doświadczeniu potrafił zapanować nad pracami i pogodzić oczekiwania chyba wszystkich członków zespołu, których poglądy często były mocno rozbieżne.

Dalsze nasze kontakty to wspólne działania w sprawach naukowych i wdrożeniowych w toku wielu lat współpracy, w której bardzo istotny jest też udział Profesora w mojej karierze naukowej. Zawsze służył mi radą i pomocą, a także formalnie uczestniczył w moich awansach jako konsultant czy recenzent.

Tak się teraz losy potoczyły, że po ponad 30 latach, odkąd Profesor Adamczewski przestał być prezesem GUGiK, na czele urzędu stanąłem ja – jego wychowanek i młodszy kolega. Zaraz na początku mojej bytności w urzędzie zaprosiłem Profesora do siebie. Odwiedził mnie 18 czerwca 2018 r. i przez dłuższy czas wymienialiśmy poglądy na temat obecnego stanu geodezji i planów na przyszłość. Obdarowaliśmy się nawzajem swoimi ostatnio wydanymi książkami i postanowiliśmy umówić się na następne spotkanie, ale los sprawił, że to czerwcowe okazało się ostatnim.

Profesor Zdzisław Adamczewski był wspaniałym, szlachetnym człowiekiem i takim pozostanie w mojej pamięci.

Żegnaj Profesorze. Dziękuję, że byłeś.

Waldemar Izdebski